OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 25 SIERPNIA 1926 ROKU. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 235

Bestjalski mord na Bałutach
był wynikiem tarć wśród band złodziejskich.
Zamordowany Słomka nie chciał zostać „sędzią".

Łódź, 25 sierpnia.

Całe Bałuty były w dniu wczorajszym pod wrażeniem okropnej zbrodni, dokonanej na 30-letnim handlarzu szmatami, Chaimie Słomce, zamieszkałym przy ulicy Młynarskiej 14, o czem donosiliśmy już we wczorajszym numerze „Expressu".

Śledztwo policyjne.

Energicznie prowadzone śledztwo policyjne ujawniło już motywy zabójstwa i naprowadziło na ślady morderców.

Przez całą noc wczorajszą policja przeprowadzała rewizje **w różnych melinach bałuckich**, wynikiem czego aresztowano dwie osoby, podejrzane o udział w zabójstwie.

Są to notoryczni złodzieje, niejednokrotnie notowani w policji i karani sądownie za kradzież.

Prócz tego policja zatrzymała na dworcu kaliskim, podejrzanego osobnika, znanego w środowisku złodziejskiem który zamierzał wyjechać z Łodzi.

Wszystkich aresztowanych sprowadzono do urzędu śledczego.

Dlaczego zamordowano Słomkę?

Według krążących wersji morderstwa dokonano z przyczyn następujących:

W melinach złodziejskich na Bałutach oddawna już panowały niesnaski i kłótnie **między dwoma odłamami bandy złodziejskiej.**

Niesnaski i kłótnie dotyczyły wyboru **„sędziego"**, rozstrzygającego wszelkie spory między złodziejami.

Członkowie starej szajki protegowali starego swego przywódcę, do którego mieli pełne zaufanie, młodzi zaś świeżo zaangażowani złodzieje nie chcieli się zgodzić na starego sędziego i **wysunęli kandydaturę Chaima Słomki** który wśród szumowin bałuckich cieszył się poważaniem i opinją człowieka rozsądnego.

Na tem tle wybuchały między złodziejami zatargi i spory.

Dnia krytycznego miał się zebrać sąd złodziejski na naradę, gdyż między członkami wynikło pewne nieporozumienie.

„Młodzi" i „starzy".

„Młodzi" zwrócili się do Słomki z żądaniem, ażeby przybył na naradę i osądził sprawiedliwie spór, wynikły między złodziejami.

Słomka początkowo odmówił przyjęcia zaszczytu sędziowskiego, lecz **gdy jego mandatarjusze zagrozili mu śmiercią w razie sprzeciwienia się ich woli, handlarz musiał przyjąć propozycję.**

O przyjęciu mandatu dowiedzieli się jego przeciwnicy, którzy zagrozili Słomce, że jeśli przyjdzie na naradę, spotka go z ich strony niemiłe przyjęcie.

Słomka znalazł się więc między młotem a kowadłem.

Gdyby przyjął propozycje „młodych", przeciwnicy ich zatłukliby go na śmierć, gdyby odmówił przyjęcia mandatu, w takim razie padłby trupem z ręki „młodych".

Nie chcąc się jednak narażać na niebezpieczeństwo, Słomka wolał mieć do czynienia z „młodymi" i właśnie **krytycznego wieczoru dał odmowną odpowiedź, odrzuciwszy żądanie swych wyborców.**

Nie przypuszczał jednak, że odmowa pociągnie za sobą tak tragiczne skutki.

„Młodzi" postanowili groźbę swą wykonać i nożami zmusić Słomkę do przyjęcia ich żądań.

Oni właśnie czekali tragicznego wieczoru w bramach domów przy ulicy Franciszkańskiej i napadli na wracającego do domu Słomkę, **zadając mu śmiertelne rany nożem w plecy.**

Według krążących wersji walka między „młodymi" a „starymi" teraz dopiero rozgorzała w całej pełni.

Łódzki Bank Depozytowy
padł ofiarą wyrafinowanego oszustwa na sumę 30,000 złotych.
Właściciel hotelu lwowskiego i portjer zostali aresztowani.

Ze Lwowa donoszą nam:

Wczoraj doniósł policji adw. dr. Landesberg w imieniu filji łódzkiego banku depozytowego we Lwowie przy ul. Kościuszki 8, **o niezwykle rafinowanem oszustwie, którego ofiarą padł powyższy bank.**

Sprawa przedstawia się następująco:

Przed sześciomą tygodniami zwrócił **się do łódzkiego banku depozytowego** we Lwowie Jevisch Police Bank W Gdańsku z prośbą o przeprowadzenie w jego imieniu tranzakcji wzgl. wypłaty pewnej kwoty.

W związku z tem bank ten doniósł, że niejaki Józef Horowitz, zamieszkały we Lwowie przy ul. Błonnej 6 sprzedał inżynierowi Franciszkowi Borsakowi z Warszawy (klijentowi Jevisch Police Banku) **12 wagonów drzewa za 600 funt. sterl. z tem, że bank gdański przekazać ma akredytywy do filji łódzkiego banku we Lwowie, dokąd Horowitz wraz z listami przewozowymi (frachtami) się zgłosi po odbiór pieniędzy.**

W myśl tego zlecenia też zgłosił się onegdaj w banku lwowskim wspomniany Horowitz, który po przedłożeniu dowodów nadania drzewa **podjął sumę 600 f. sterl., a więc około 30 tys. złotych.**

Wczoraj bank gdański doniósł telegraficznie łódzkiemu bankowi depozytowemu we Lwowie, że nadesłane frachty są sfałszowane, iż ów rzekomy Horowitz **dopuścił się wyrafinowanego oszustwa towaru, bowiem również nie dostarczył.**

Wdrożone w dniu wczorajszym dochodzenia policyjne ustaliły, że Horowitz we Lwowie wogóle nie jest meldowany i nie mieszka ani przy ulicy Błonnej ani przy ulicy Rutowskiego 8 (jak ostatnio przy pobieraniu pieniędzy podał).

Stwierdzono natomiast, że listy i telegramy dla Horowitza nadchodziły do hotelu Wiedeńskiego przy ulicy Błonnej. Po przeprowadzeniu rewizji znaleziono różne listy do H. u właściciela hotelu I. Mandla i portjera Leona Habera.

Ponieważ obaj w zeznaniach co do posiadania listów wikłają się i popadają w sprzeczność — aresztowano ich obu.

Za Horowitzem rozpisano listy gończe.

Fabryka matur
wykryta została we Lwowie.

Lwów, 24 sierpnia.

Policja lwowska wpadła na trop fabryki świadectw dojrzałości. Pewien student uniwersytetu, którego nazwisko trzymane jest w tajemnicy, przy pomocy blankietów i pieczęci 4 gimnazjum we Lwowie fabrykował za dolary patenty na ludzi „dojrzałych". Afera zatacza coraz szersze kręgi.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9.03 w płaceniu i 9.04 w zaofiarowaniu. Tendencja słaba.

Bank polski płacił za dolary po kursie 8.98.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

Londyn 43.89
Szwajcarja 174.61
Nowy Jork 9.02

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

Dolar w obrotach prywatnych 9.03

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 57.30
Dolar 5.12 i jedna czwarta
Warszawa 56.95

Napad
w biały dzień na ulicy.
Bezczelny opryszek przebija swą ofiarę nożem.
Zorganizowana ad hoc pogoń nie dała rezultatu.

Łódź, 25 sierpnia.

W dniu wczorajszym miasto nasze poruszone zostało wieścią o napadzie rabunkowym, który został dokonany wśród białego dnia.

Zarządzający gminą marjawicką 39-letni Walenty Grzybowski, zamieszkały przy ulicy Franciszkańskiej 27, udał się wczoraj na miasto w celu zainkasowania pewnych należności.

Gdy przechodził obok domu przy ulicy Aleksandryjskiej 8 o godz. 2 i pół po południu

nagle z bramy wyskoczył jakiś osobnik który usiłował mu wyrwać z ręki teczkę, w której znajdowały się pieniądze.

P. Grzybowski oparł się jednak, trzymając mocno teczkę. Wówczas opryszek

wyciągnął z kieszeni nóż i zadał nim cios swej ofierze.

Przechodnie, mimowolni świadkowie tej sceny stanęli w miejscu, zaskoczeni grozą sytuacji.

Opryszek korzystając z tego nachylił się szybko nad leżącym na bruku w kałuży krwi Grzybowskim, który mimo dotkliwego bólu nie wypuścił z ręki teczki. Podczas gdy napastnik szamotał się z rannym rzuciło się nań z tyłu kilk przechodniów.

Opryszek podniósł się szybko i ścią począł sobie torować drogę cieczki.

W ślad za nim pobiegła g przechodniów.

Rozległy się okrzyki:

— **Policja! Na pomoc!**

Nim jednak zdołał przybiec kowy opryszek ukrył się w jakiejś kamienicy.

Energiczne poszukiwania nie przyniosły żadnego rezultatu.

Bandyta zniknął bez śladu...

Do rannego zawezwano pogotowie, którego lekarz po udzieleniu mu pierwszej pomocy odwiózł go do domu.

Dwie katastrofy lotnicze.
Jeden lotnik poniósł śmierć drugi—ciężko ranny.

Lublin, 24 sierpnia.

Wczoraj o godz. 16-ej na pola folwarku w Sułowie pow. zamojskiego wylądowały dwa płatowce 6-go pułku lotniczego w Lublinie, z których jeden marki „Potez XV", spadł na pola i rozbił się.

Wskutek tego poniósł śmierć pilot porucznik Godek, zaś obserwator porucznik Tuchołko został ciężko ranny.

Warszawa, 25 sierpnia.

W dniu wczorajszym zdarzył się w pobliżu Warszawy wypadek lotniczy. Oto szybował w kierunku stolicy samolot „Potez XV" nr. 4154, kierowany przez pilota por. Tyrche.

W pewnym momencie, kiedy aparat znajdował się na wysokości 600 metrów nad polami Osięcińskiemi, należącemi do gminy Rybały, w powiecie Grójeckim, silnik zaczął szwankować, wskutek czego pilot zmuszony był do splanowania w miejscu niedogodnem, co spowodowało poważne uszkodzenie.

Na szczęście załoga aeroplanu wyszła z opresji cało.

15-letni chłopiec bigamistą.

Berlin, 24 sierpnia.

W sądzie okręgowym rozpoczął się wczoraj sensacyjny proces przeciwko 15-letniemu chłopcu, który oskarżony jest o bigamię.

Stwierdził on przed sądem, że ożenił się pod przymusem i nie zdawał sobie absolutnie sprawy z tego co to jest małżeństwo.

Sądy w automobilach.



W XX wieku nawet sprawiedliwość biegnie przyśpieszonem tempem. W Ameryce puszczono w obieg sądy an automobilach. Podróżują one po drogach i wymierzają doraźnie kary za naruszenie przepisów jazdy. Po wydaniu wyroku sesja się zamyka, sędzia wraz z personelem sądowym wsiada do auta i jedzie na dalsze urzędowanie. W aucie sądowym znajduje się nawet prowizoryczny areszt dla poważniejszych przestępców.

Edward VII jako książę Walji.

Nie chciał być breloczkiem przy koronie brytyjskiej, lecz starał się wpływać na politykę w czasie rządów matki.

Miał wielkie powodzenie wśród gwiazd ówczesnych teatrów paryskich i lubił huczne zabawy.

...kto docenia należycie momenty ...kie", jeśli chodzi o zbadanie, ... sposób powstałe trójporozu... ...óre w ciągu wojny światowej obroniło cywilizację przed zalewem niemców. Ciekawym przyczynkiem w tej sprawie jest niedawno wydana w Londynie biografja ks. Walji, Edwarda VII, napisana przez Sidney'a Lee.

Autor tego życiorysu odnosi się do ks. Walji z ogromną sympatją, podkreślając w nim, jako cechę zasadniczą „instynkt społeczny". Książę już jako bardzo młody człowiek nie dał się traktować jako **breloczek przy koronie brytyjskiej.**

Wynikało to po części z okoliczności czysto przypadkowych, stąd mianowicie, że wypadało mu nieraz zastępować matkę na różnych uroczystościach.

Nie był on podobny do ojca (królowa Wiktorja wyszła za księcia Koburskiego), ale szczególnie się różnił, gdy chodziło o stosunek do Niemiec i Francji.

O ile bowiem książę - małżonek był całkowicie po stronie Niemiec i wszystko czynił w tym kierunku, by węzły z niemi zacieśnić (między innemi przez uproszenie króla pruskiego na ojca chrzestnego ks. Walji), o tyle ks. Walji stał bez zastrzeżeń po stronie Francji, chociaż znane mu były sympatje rodziny, ba, nawet matki, królowej Wiktorji, do Niemiec.

Jak się to stało, że otoczony takimi jakbyśmy to dziś powiedzieli, germanofilami, angielski następca tronu wyrodził się całkowicie? Wyjaśnienia w tym względzie daje nam właśnie wymieniona książka Sidney'a Lee.

Biograf opowiada, jak to przyszły Edward VII coraz częściej jeździł do stolicy Francji, gdzie duch niemiecki ojca i matki opuszczał go coraz bardziej. Świetne paryskie zebrania, atmosfera elegancji, wdzięku i dowcipu, robiły na księciu ogromne wrażenie; nauczył się mówić po francusku niemal jak rodowity paryżanin, a urok środowiska arystokracji francuskiej Paryża był tak wielki że książę nie przestał uwielbiać Francji nawet wtedy, gdy po zdetronizowaniu Napoleona stała się republiką.

Wrodzony takt i ten „instykt społeczny" pozwolił księciu nietylko na zachowanie dobrych stosunków z Orleanami, czy rodziną Bonaparte, lecz także i z wodzami republiki.

To też równie dobrze czuł się on wtedy, gdy na gruncie angielskim rozmawiał z wygnańcem - pretendentem do tronu francuskiego, jak i wtedy, gdy w Paryżu rozmawiał z Gambettą czy Thiersem.

Ale sympatje natury towarzyskiej, nawet tak daleko posunięte, jak to miało miejsce z księciem Walji, nie dałyby żadnych pozytywnych wyników, gdyby się do nich nie dołączyła pewna idea polityczna, **mianowicie wstręt do polityki Bismarka.**

Wstręt ten miała zresztą i królowa Wiktorja, tylko gdy ona ograniczała się jedynie do negacji, przyszły król Anglji już w zaraniu dążył bardzo wyraźnie do porozumienia politycznego z Francją, oczywiście w miarę tego, jak mu na to pozwalała matka, bardzo chciwa władzy i starająca się załatwiać sprawy państwowe bez udziału syna.

I rzecz charakterystyczna: czy w roku 1864 (wojna duńsko - prusko, czy w roku 1866 (wojna austrjacko - pruska), czy wreszcie w 1870 (wojna francusko-pruska) ks. Walji jest stale przeciwko Prusom.

Małżeństwo Edwarda z księżniczką duńską Aleksandrą (zmarłą, jak wszyscy wiemy, dopiero w r. ub.), zawarte było także w sposób demonstracyjny, wbrew woli niemieckich krewnych ks. Walji. Nic tedy dziwnego, że istniały poważne obawy, czy z racji wystąpień paryskich księcia interesy angielskie — stosunek zwłaszcza do Niemiec — nie ucierpią. Ale tu wrodzona zręczność i takt ratowały księcia przed kolizjami między tem, co było w nim nieprzepartą skłonnością, a tem, co nakazywał wtedy interes państwa.

W każdym razie przyszły król coraz więcej interesował się polityką, o czem świadczy jego korespondencja z królową czy ministrami, a z jego pośrednictwa korzystali niejednokrotnie liczni monarchowie i politycy, wierząc, że wpływ księcia wiele może.

Jego np. interwencji zawdzięczać należy, że na kongresie berlińskim w r. 1878 był z ramienia Anglji nietylko lord Salisbury, ówczesny minister spraw zagranicznych, lecz także i lord Beaconsfield, chociaż wiadomo było, jak bardzo niechętnie królowa Wiktorja rozstawała się z tym ostatnim, ceniąc w nim nietylko rozum polityczny, lecz czując dlań coś, co już wkracza w dziedzinę ściśle prywatnych stosunków.

Unikając wkraczania w te właśnie „prywatne" stosunki, Sidney Lee nie podaje też niezmiernie pikantnych szczegółów z życia rodzinnego ks. Walji w Paryżu, jego powodzeń wśród gwiazd ówczesnego teatru, milczy, gdy chodzi o długi przyszłego króla W. Brytanji, zaciągnięte między innemi i u Cassla, który w polityce angielskiej dużą odgrywał rolę i uchodził za zaufanego przyjaciela Ballina, agenta cesarza Niemiec na gruncie Londynu.

A szkoda, bo jeśli pominiemy te właśnie kłopotliwe długi, których skąpa królowa Wiktorja płacić nie chciała, a zatrzymamy się pamięcią jedynie przy gorących sympatjach paryskich Edwarda VII, **przy jego awanturkach incognito,** w których czuł się doskonale nietylko jako następca tronu, lecz nawet już jako władca najpotężniejszego wtedy w świecie państwa, — uzyskamy może wówczas dokładniejsze podłoże wypadków, które niczem wprawdzie nie zapowiadały trójporozumienia, ale które zna komicie przygotowywały grunt pod jego zawarcie: można je słusznie nazwać dziełem Edwarda VII, bo pracował nad niem w ciągu pół wieku.

Sidney Lee zmarł, nie dokończywszy dzieła, bo zamierzał napisać dzieje Edwarda VII od kolebki do grobu, ale w wydanym tomie opowiada jedynie o ks. Walji; dalszy ciąg tej pracy ukaże się jednak w tym samym nakładzie Macmillana w Londynie, która to firma zleciła ją Markhamowi.

„Przedpotopowy" aparat lotniczy.



Aparat lotniczy pionera awjacji Lilientala, złożony jest obecnie w muzeum monachijskim, gdzie stanowi przedmiot powszechnego zainteresowania, jako dowód „przedpotopowego" stanu lotnictwa.

Karkołomna wyprawa po fotografję

pięknej, bogatej i... nagiej rumunki.

Paryska policja poszukuje sprawcy tajemniczego włamania do willi w Meudono, będącej własnością rumuńskiej miljonerki p. Jomesko, która obecnie przebywa w miejscowości kąpielowej. Podczas nieobecności właścicielki zamknięto willę, a dozór nad nią objęła stara stróżka.

Ku swemu wielkiemu przerażeniu spostrzegła pewnego dnia stróżka, że story u okien są podniesione. Przypuszczając włamanie zawiadomiła natychmiast policję, która po przybyciu na miejsce skonstatowała, że faktycznie dokonano tu wprost karkołomnego włamania do willi.

Włamywacz nie tknął się jednak żadnej kosztowności, chociaż mógł się doskonale obłowić, wyjął tylko z kredensu flaszkę wina, a następnie przeszukał wszystkie skrytki, by wydobyć osobiste dokumenty rumunki i jej narzeczonego. Robił sobie z nich notatki, które zostawił na stoliku. Jedyną zdobyczą, którą uniósł, była fotografja nagiej rumunki...

Czy warto było dokonać włamania z narażeniem własnego życia, by zabrać tego rodzaju zdobycz?

Niezwykła scena w kasynie.

Dygnitarz sowiecki przegrał do wielkiego księcia.

Pisma francuskie donoszą, że kilka dni temu w kasynie w Vichy zwracali ogólną uwagę dwaj siedzący przy jednym stoliku panowie, z których jeden stale przegrywał, drugi zaś wygrywał coraz pokaźniejsze sumy. Gra trwała kilka godzin i ostatecznie jeden z graczy stracił znaczną sumę, przed drugim zaś zebrał się stos banknotów, czyli pieniądze jednego partnera przeszły do kieszeni drugiego. Współpracownik wydawanego przez kasyno pisma pragnąc wspomnieć o niezwykłej partji w swojem sprawozdaniu codziennem z przebiegu gry, zasięgnął informacji o osobistości owych dwóch partnerów. Okazało się, że niefortunnym graczem był radca ambasady sowieckiej w Paryżu p. Goldman, zaś tym, który wygrał przegrane przez Goldmana pieniądze... rosyjski w. ks. Dymitr Pawłowicz.

Tragedja sędziwego lekarza.

Dzienniki berlińskie donoszą, że radca sanitarny dr. Max Mayer, otruł się w 71-ym roku życia, wraz z żoną, która miała lat 62. Sędziwych małżonków znaleziono w łóżkach martwych. Powodem rozpaczliwego kroku była ostateczna nędza i obawa śmierci głodowej.

BRAK MLEKA.



— Uważaj dobrze na naszą mamkę.
— Bo co się stało?..
— Chodzi za nią fabrykant sera...

HEROD - BABA



Gospodyni (do zbrodniarza, który wkradł się do jej mieszkania): Ponieważ zbudził pan dziecko, musi je pan teraz uśpić...

Samobójczyni,
która nie popełniła zamachu samobójczego.
Sprytny „trick“ 12-letniej żebraczki.

Łódź, 25 sierpnia.

Wczoraj po południu na ulicy Piotrkowskiej obok domu nr. 90 leżała jakaś dziewczynka. Z ust jej wydobywały się głuche jęki. Zniszczoną, podartą chustą zakrywała twarz.

Ktoś z przechodniów zwrócił się do niej z zapytaniem, co się jej stało. Dziewczynka wybuchnęła płaczem.

— Trucizny się napiłam. Rodzice wyrzucili mnie z domu, nie miałam gdzie mieszkać i co jeść!

O wypadku zawiadomiono policję, oraz pogotowie, prócz tego przechodnie zebrali dla niej kilkanaście złotych.

Przybyły lekarz zbadał jednak denatkę i stwierdził, iż... symuluje ona w zręczny sposób samobójstwo.

Symulantką zajęła się z kolei policja. Była to 12-letnia Eugenja Cieślak,

Cieślakówna opuściła swych rodziców zamieszkałych w Szadku i znalazłszy się w Łodzi, bezdomna i opuszczona przez wszystkich poczęła żebrać.

Nie mogąc tą drogą zdobyć środków utrzymania dziewczynka chwyciła się sprytnego tricku — chcąc wzbudzić litość przechodniów zainscenizowała na ulicy samobójstwo.

Krwawa walka z bandytami.
Dzielni policjanci znów zlikwidowali niebezpieczną bandę.

:o:

Opryszki staną przed sądem doraźnym.

Częstochowa, 24 sierpnia

Przed kilku dniami na szosie koło wsi Cisza, gminy Węglowice wydarzył się krwawy napad bandycki.

Na przejeżdżającego furmanką kupca częstochowskiego Dawida Kupiera napadło kilku opryszków, którzy grożąc mu rewolwerami, zażądali wydania pieniędzy.

Gdy Kupfer próbował się im przeciwstawić, jeden z bandytów strzelił doń. Kupiec zalewając się krwią spadł z bryczki na ziemię.

Opryszki obawiając się, iż krzykami zaalarmuje mieszkańców, znajdującej się w pobliżu wioski, zakneblowali mu usta i związali go, poczem zajęli się rabunkiem.

Łupem ich padło 83 kilo tytoniu które Kupfer przewoził z sobą.

O napadzie rabunkowym zaalarmowano policję. Pościg za bandytami trwał kilka dni.

Ponieważ otrzymano poufne wiadomości, iż opryszki ukrywają się w lesie okrążono go ze wszystkich stron gęstemi patrolami. Jeden z oddziałów który udał się w głąb lasu natknął się wczoraj na trzech osobników, którzy na widok policji rzucili się do ucieczki.

Gdy posterunkowi rozkazali się im zatrzymać, bandyci wyciągnęli z kieszeni rewolwery i dali strzały.

Patrol ukrywszy się za drzewami odpowiedziała im również wystrzałami

Wachmistrz żandarmerji Paluszek który był razem z policjantami wyskoczywszy z ukrycia natarł na bandytów Nie bacząc na ranę, którą otrzymał z odległości kilku kroków strzelił do jednego z bandytów.

Opryszek zatoczył się i padł na ziemię. Był to herszt bandy 24-letni Antoni Pasternak.

Widząc to pozostali nie stawiali już oporu policji. Porzucili broń i dali się aresztować.

Pod silną eskortą sprowadzono ich do Częstochowy, gdzie stwierdzono, iż towarzyszami Pasternaka byli 21-letni Władysław Ceglarek i 19-letni Wincenty Kozłowski.

Trójka ta brała udział w napadzie na kupca Kupfera oraz w innych wyprawach rabunkowych w województwie łódzkim.

Bandyci staną niebawem przed sądem doraźnym w Częstochowie.

Kamieniem w głowę.
Zemsta chłopa za wydanie go w ręce policji.

Walenty Maciaszczyk zamieszkały w Żeromipie, tejże gminy, oddawna już pałał nienawiścią do sąsiadki swej Walasowej. A powodem był fakt, że Walasowa wydała go kiedyś policji, jako sprawcę dokonanej kradzieży. Maciaszczyk poprzysiągł jej zemstę i wyczekiwał sposobnej okazji.

Przez dłuższy czas wyczekiwania jego były daremne. Wreszcie ostatni jarmark w Tuszynie uznał za odpowiedni do wykonania swej zemsty. Spotkawszy Walasową wśród wozów na targu, począł ją bacznie śledzić, upatrując momentu, gdy wyjdzie na wolniejsze miejsce. Wkrótce Walasowa wyszła z między wozów i zaszła na jedno z podwórek. Tam dopadł ją mściwy Maciaszczyk. Zaczęło się od wymysłów i rzucania obelg. A skończyło na zadaniu Walasowej licznych ran w głowę podjętym z ziemi kamieniem.

Na krzyk bitej bez miłosierdzia kobiety, zbiegli się włościanie i położyli kres bestjalskiej zemście.

Stan poturbowanej jest groźny. Maciaszczyka osadzono w areszcie.

Piotrowski jest niepoprawny.
Z kryminału wyszedł— do kryminału wrócił.

Łódź, 25 sierpnia.

Wawrzyniec Piotrowski po opuszczeniu więzienia, gdzie siedział za kradzież oświadczył swemu szwagrowi, iż zamierza zająć się uczciwą pracą. Szwagier jego Władysław Bielecki, kmiotek zamieszkujący w pewnej wiosce w pobliżu Łodzi przyjął słowa Piotrowskiego na serjo i postanowił mu pomóc.

Gdy więc pewnego piątku wyruszył z wozem na rynek do Łodzi zabrał z sobą Piotrowskiego. O godzinie 12-ej wysłał go z nabiałem do pewnego klijenta.

Piotrowski zainkasował pieniądze, poczem udał się do teściowej Apolonji Gręczkowskiej, zamieszkałej przy ulicy Aleksandrowskiej 48.

W głowie jego dojrzał plan pomysłowej kradzieży. Ponieważ Gręczkowską zastał u sąsiadki wziął od niej klucz do mieszkania oświadczając jej, iż chce zostawić tam pieniądze. Piotrowski dostawszy się do mieszkania Gręczkowskiej spakował cenniejszą garderobę, ściągnął z szuflady 1100 złotych i umknął cichaczem.

Gdy kradzież tę ujawniono, zawiadomiono władze policyjne, które przez dłuższy czas poszukiwały go bezskutecznie.

Piotrowski z zdobytą gotówką hulał po knajpach na przedmieściach Łodzi. Lecz przyszła kreska na Matyska. Aresztowano go, a wczoraj sąd okręgowy w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Wyżnikiewicza skazał go na rok i 6 miesięcy więzienia.

Wybuch granatu
pociągnął za sobą życie sierżanta.

Częstochowa, 25 sierpnia

Wczoraj w czasie ćwiczeń 28 p. piechoty w obozie warownym w Baryczu wydarzył się straszny wypadek.

W chwili gdy sierżant Bogusław Burghamer trzymając w ręku granat pokazywał żołnierzom, jak go należy rzucać, nagle materjał wybuchowy wyeksplodował. Żołnierze cofnęli się natychmiast zdoławszy w ten sposób uniknąć grożącego im niebezpieczeństwa.

Skutki wybuchu okazały się straszne.

Sierżantowi Burghamerowi granat rozszarpał rękę oraz poranił twarz.

Odwieziono go do szpitala wojskowego, gdzie mu natychmiast amputowano rękę.

Mimo pomocy lekarskiej Burghamer tegoż dnia jeszcze w straszliwych bólach wyzionął ducha.

Strzały w mrokach nocy.
Dwa nieudane występy włamywaczy łódzkich
przy ul. Zawadzkiej № 34 i Brzezińskiej № 82.

Łódź, 25 sierpnia.

Dozorca nocny fabryki Maksa Koeniga, mieszczącej się przy ulicy Zawadzkiej 34, przechadzając się o godzinie 3-ej po północy koło gmachu fabrycznego, spostrzegł nagle kilku osobników, którzy na jego widok ukryli się w bramie.

Zaświeciwszy lampkę elektryczną dozorca zauważył

znaczny wyłom w murze.

Nie mając już żadnych wątpliwości, iż natrafił na włamywaczy wyjął z kieszeni

rewolwer

i począł zbliżać się do bramy.

Złodzieje, widząc, iż zostali schwytani na gorącym uczynku poczęli ratować się ucieczką.

Dozorca nie mogąc ich dogonić, wystrzelił z rewolweru.

W odpowiedzi na to włamywacze poczęli weń ciskać kluczami i sztabami żelaznemi.

Odgłos strzału zaalarmował policję która pospieszyła dozorcy z pomocą.

Złodziejom udało się jednak ukryć tak, iż mimo energicznego pościgu nie wpadli oni dotychczas w ręce władz policyjnych.

Również wczoraj w nocy patrol policyjna przechodząca przez ulicę Brzezińską spostrzegła obok domu Nr. 82 kilku podejrzanych osobników, którzy widząc policję poczęli uciekać. Gdy na rozkaz posterunkowych nie chcieli się zatrzymać, dano do nich kilka strzałów Żadna z kul nie trafiła jednak opryszków, którzy skryli się w mrokach nocy.

Jak się później okazało patrol policyjna spłoszyła złodziei, którzy dokonali włamania do składu win i wódek Józefy Studzińskiej, mieszczącego się w domu Nr. 82 przy ulicy Brzezińskiej.

Złodzieje spakowali już w worki większą ilość spirytualji i w chwili, gdy mieli już zamiar wyjść ze sklepu ze zdobyczą natknęli się na policjantów.

Przez dach do fabryki
runął pociąg podmiejski.

Na linji kolejowej Long Island w St. Zjednoczonych wykoleił się pociąg podmiejski, przyczem jeden z wagonów spadł z nasypu i runął przez dach do fabryki. Sześć osób poniosło śmierć na miejscu, kilkanaście jest rannych.

Kongres astronomiczny.

W Kopenhadze obradował międzynarodowy kongres astronomiczny pod przewodnictwem prof. Elisa Stromgrena prezesa duńskiego towarzystwa astronomicznego. Na obrady kongresu przybyli liczni uczestnicy ze wszystkich stron świata, z kierownikami obserwatorjów w Grenwich i Horwardu na czele. Szwadzka akademja naukowa urządziła na wyspie Hven, gdzie przed 350 laty Tycho de Brahe położył kamień węgielny pod swoje słynne dzisiaj zburzone, obserwatorjum, uroczystość na cześć znakomitego uczonego. W obchodzie tym uczestniczył cały kongres.

WORONOW NA USŁUGACH POEZJI



Poeta: Utworów moich nie wydam wcześniej, aż się zupełnie zestarzeję..
Przyjaciel: A czy słyszałeś już o ostatnich eksperymentach Woronowa?



Od stolika do stolika.

Wczoraj w cukierni usłyszałem następujący kawał, który ze względu na jego bohatera pozwolę sobie niżej powtórzyć w całej rozciągłości:

Do ministra skarbu p. Czesława Klarnera przyszedł żebrak w chwili gdy p. Klarner wraz z rodziną siedział podczas obiadu przy stole. Żebrak zdjął czapkę i począł prosić o jałmużnę.

Pan minister był oburzony.

Wyjął jednak z kieszeni nowiutki banknot dwuzłotowy i podając go żebrakowi, rzekł opryskliwie:

— Macie tu dwa złote, ale wiedzcie na przyszłość, że to jest bezczelność wchodzić do mieszkania bez pukania i fatygować kogoś podczas obiadu!...

A na to żebrak, skrobiąc się w głowę, odrzekł:

— Panie dobrodzieju... Pan jest może bardzo zdolnym ministrem skarbu, ale żebrać pan mnie nie będzie uczył!...

***

Obok siedzili właśnie dwaj panowie. Nie mogłem oprzeć się nałogowi podsłuchiwania i natężyłem słuch, aż mi się uszy wydłużyły.

Jeden z nich odłożył gazetę i uderzył pięścią w stół.

— Patrz pan!... — krzyknął zdenerwowany. — Towarzystwo asekuracyjne „Na śmierć i życie" zbankrutowało!...

— Co pan mówi?.. — odzywa się drugi. — Nie wiedziałem o tem... Ale w takim razie nasz wspólny znajomy Hajdukiewicz wpadł, bo on był tam zaasekurowany!...

— Daj pan spokój... On jest taki szczęściarz, ten Hajdukiewicz, że właśnie dwa tygodnie temu umarł...

**

Przy drugim stoliku siedziała jakaś samotna panna.

Spódniczkę zadarła do góry, pokazując ujedwabione kolanka.

Oczęta miała misternie podmalowane wargi świeżo przypieczętowane karminem.

Zwróciłem na nią uwagę mego przyjaciela i powiadam do niego:

— Słuchaj, Starski, cobyś wolał 100 dolarów, czy tę kobietę, co?...

A mój były wspólnik spojrzał na mnie okiem znawcy i odrzekł:

— Tę kobietę...
— Frajer, dlaczego?...
— Głupi... Jak się ma sto dolarów to się chce mieć jeszcze więcej, ciągle jest mało, a mając jedną łodziankę — ma się już dosyć...

**

Gdy już wychodziłem z cukierni, zauważyłem przy oknie siedzących przy jednym stoliku dwuch właścicieli kinoteatrów łódzkich.

Przechodząc obok ich stolika, usłyszałem fragment następującej rozmowy:

— Jak tam u pana? — pytał pierwszy właściciel kina.

— Świetnie... — odpowiada drugi — Codziennie wysprzedana sala do ostatniego miejsca, ale w tym tygodniu, dzięki Bogu, zaczyna się już trocha poprawiać...

Podsłuchał — **Bolski.**

HALUCYNACJA CZY NIEMATERJALNA ZJAWA Z TAMTEGO ŚWIATA?

—:o:—

„Chodź żono, dosyć twego sieroctwa!"
rzekło widmo zmarłego męża do żony.

—:o:—

Niesamowita przygoda staruszki, po której wpadła ona w obłęd.

Pabjanice, 25 sierpnia.

We wsi Wola Zaradzyńska gm. Widzew, pow. łaskiego ubiegłej soboty miało miejsce niesamowite zdarzenie, wkraczające w niezbadaną dziedzinę tajemnic pozagrobowego życia.

We wsi wyżej wymienionej zamieszkuje niejaka Agnieszka Łechtańska. Łechtańska zimą straciła męża, z którym w przykładnej zgodzie i miłości przeżyła prawie pół wieku. To też śmierć męża była dla niej ciosem bolesnym. Myśl o nim nie opuszczała jej niemal na chwilę i niepocieszona po stracie w skrytości ducha owzdychała do rychłego połączenia się z mężem na „tamtym świecie".

Dnia krytycznego staruszka od same go rana czuła się dziwnie nieswojo. Trapiły ją jakieś nieokreślone przeczucia i opanowywała tęsknota za czemś, czego nie umiałaby określić słowami.

Pod wieczór udała się na pole, by narwać liści buraczanych dla bydła. Po drodze spotkała się ze swą sąsiadką nie jaką Szorową, z którą, siadłszy na miedzy wiodła dłuższą rozmowę.

Sąsiadka ta stwierdza, że Łechtańska w chwili spotkania z nią była całkiem zdrową i nic anormalnego w niej nie dało się zauważyć.

Po rozstaniu Szorowa udała się do domu, a Łechtańska na pole.

Nie upłynęło nawet pół godziny, gdy cała wieś została zaalarmowana wieścią, że **Łechtańską nagle owładnął para liż.**

Tajemnicza mgławica

A oto jak się przedstawia przebieg tego nieszczęśliwego wypadku według słów samej walczącej w tej chwili ze śmiercią, kobiety.

Łechtańska idąc miedzą zdala już na wprost siebie **ujrzała gęstą mgławicę kształtem i wielkością przypominającą człowieka.** Mgławica ta wzdłuż miedzy sunęła na spotkanie idącej kobiety. Łechtańskiej przypomniał się mąż i nie wiedzieć czemu wpadła na domysł, **że to on idzie ku niej.** Domysł ten nie przeraził jej wcale, przeciwnie odczuła radość i przyśpieszyła kroku. Na jakieś 40 kroków od niej, **nagle tajemnicza mgławica uniosła się w górę, a na miedzy pojawił się mąż Łechtańskiej z wyciągniętą ręką zdążający ku żonie.**

I teraz jeszcze nie odczuła Łechtańska przestrachu.

Po chwili kobieta i niesamowita zjawa stanęły przy sobie na miedzy. Wówczas na Łechtańską powiało lodowatym chłodem, pod wpływem którego opuścił ją dotychczasowy spokój. Widmo zmarłego ujęło Łechtańską za rękę i ze słowami: — **chodź żono, dosyć twego sieroctwa,** — usiłowało przyciągnąć ku sobie.

Zarówno słowa, czyniące wrażenie jakgdyby płynęły z oddali, jak i kościsty i mrożący uścisk, odjęły władzę jej członkom i na wznak runęła w śmiertelnym strachu na ziemię. Wówczas zjawa pochyliła się nad nią z ramionami wyciągniętemi jakby do dźwignięcia.

Na widok ów Łechtańska, usiłowała się podnieść by uciec przed zjawą do domu, lecz wysiłki te były bezcelowe: **jakaś tajemnicza moc spętała jej członki.** To spotęgowało jeszcze przerażenie nieszczęśliwej kobiety i nieludzkim wprost głosem poczęła wzywać pomocy.

Na krzyk zbiegli się sąsiedzi, a widząc ją miotającą się po ziemi w jakimś dzikim paroksyzmie z pianą na ustach, podjęli Łechtańską i dźwignęli do domu.

W nerwowym wstrząsie.

Tu zaznaczyć należy, że podchodząc do leżącej kobiety odnieśli wrażenie, jak gdyby nagle znaleźli się w jakiejś chłodnej strefie, tak mrożące na nich powiało powietrze. Uczucie to kilkakrotnie powtarzało się jeszcze w drodze do zagrody Łechtańskiej, zawsze z przodu idących, co wskazywałoby na zabieganie im drogi przez niesamowitą zjawę.

Niezwłocznie wezwano lekarza i księdza.

Z opanowanej obłędnym strachem kobiety, trudno było wydobyć jakiekolwiek zeznanie. Lekarz stwierdził częściowy paraliż, wywołany jakimś gwałtownym wstrząsem nerwów. Tajemnica tego wstrząsu, aż do czasu przybycia księdza, na widok którego Łechtańska częściowo odzyskała przytomność, pozosta ła niewyjaśniona.

Ujrzawszy księdza, chora ujawniła ra dość i bełkocącym skutkiem częściowego sparaliżowania organów mowy głosem rzekła do niego.

— Dobrze, że ojciec duchowny przyjechał, gdyż umrę, bo mąż mój przyszedł dziś do mnie na pole. I z trudem, wśród nerwowego płaczu, opowiedziała niesamowitą przygodę. Opowieść ta na obecnych wywarła wstrząsające wrażenie, a lotem błyskawicy obiegłszy całą okolicę Pabjanic stała się przedmiotem emocjonujących rozmów i komentarzy.

Czy Łechtańska uległa chorobliwej halucynacji, czy też natknęła się na tajemniczą energję, objętą życiem pozagrobowem, trudno jest zaiste stwierdzić.

Czy tak, czy inaczej, nie ulega kwestji, też staruszka przeżyła przygodę, jak gdyby żywcem wziętą z Edgara Poego.

Powodzenie polskich zdrojowisk
osiągnęło w roku bieżącym punkt kulminacyjny.
Ćwierć miljona osób odwiedziło krajowe „kurorty".

Łódź się zaludnia. Nowy rok szkolny za pasem, jesień nadciąga, więc z letnisk i miejscowości kuracyjnych powraca do Łodzi fala ludzka, która dwa miesiące temu od nas odpłynęła i miasto uczyniła pustem. Ulice Łodzi nabierają z dniem każdym bardziej ożywionego wyglądu, wzmaga się ruch kupujących po sklepach, zwiększa frekwencja widzów w kinach.

Dobiegający końca sezon letni był bardzo pomyślny dla krajowych zdrojowisk.

Od wielu lat nasze miejscowości kuracyjne nie były tak pełne. Zakopane i Krynica miały w tym roku po **20.000 kuracjuszów,** Ciechocinek — **14.000,** Rabka — **10.000,** Gdynia — **8000,** Druskieniki — **6000,** Iwonicz — **5000** itp.

W zdrojowiskach polskich spędziło obecne lato ogółem blisko ćwierć miljona osób.

W porównaniu z latami ubiegłemi oznacza to wzrost frekwencji o 50 — 60 proc., a w niektórych miejscowościach nawet o 100 proc.

Złożyły się na to utrudnienia przy wydawaniu paszportów zagranicznych i obniżony kurs złotego.

Gromadny wyjazd za granicę był za hamowany, na czem zarobił bilans handlowy państwa i krajowe zdroje.

Widoczna poprawa i stabilizacja gospodarczych stosunków w Polsce pozwoliła natomiast szerszym masom wykorzystać miesiące letnie i spędzić je w miejscowościach kąpielowych.

Wygodne połączenia kolejowe z naszemi zdrojami i zniżka taryfy osobowej o 66 proc. przy powrocie z kuracji — wpłynęły przytem dodatnio na frekwencję kuracjuszów.

Koszta utrzymania w zdrojowiskach kształtowały się niżej od zagranicznych były jednak jeszcze dość wysokie i wahały się

od 10 do 40 złotych dziennie.

Jaskrawe wypadki lichwy były zwalczane przez władze z dużą energją.

Po raz pierwszy od wielu lat zauważyć się dał w tym roku zwiększony napływ kuracjuszy zagranicznych do Polski.

W zdrojowiskach górskich bawiło ich tego lata zgóra 1000, przeważnie z Czech i Węgier.

Notowano również gości z państw bałkańskich i bałtyckich, a nawet ze Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Niski poziom naszych zdrojowisk pod względem nowoczesnych wygód i urządzeń nie wróży niestety na czas najbliższy większego rozwoju turystyki z zagranicy.

Zdrojowiska nasze posiadają pierwszorzędne wody mineralne, ale cierpią na brak kapitałów, bez których nie można myśleć o inwestycjach.

Oficer uniwersalny

W Anglji powstała szkoła oficerska nowego typu, Imperial Defence College, której zadaniem jest wykształcenie oficerów uniwersalnych.

Wobec oświadczeń, nabytych podczas wojny światowej, angielskie władze wojskowe doszły do przeświadczenia, że w przyszłych wojnach trzeba się liczyć z koniecznością przeprowadzania nawet drobnych operacji taktycznych kilku gatunkami broni.

W nowem więc kolegjum mają oficerowie każdego gatunku broni zapoznawać się z metodami i doniosłością innych gatunków. W ten sposób armja angielska chce dojść do posiadania oficerów, którzyby byli w możności przeprowadzenia w razie wojny akcji skombinowanej, przy użyciu wszystkich, nowoczesnych, wojskowych zdobyczy technicznych.

Ujarzmiony wulkan.
Szpary pozatykane, a krater zaopatrzony w komin.

Plantatorzy, sąsiadujący z wulkanem Yasaya, w rzeczypospolitej środkowo-amerykańskiej Nicaragua, pragnąc uchronić mieszkania swe i plantacje od szkodliwego wpływu gazów wydobywających się z krateru tego wulkanu, postanowili wulkan ujarzmić.

W tym celu zwrócili się do grupy inżynierów niemieckich, którzy mają pozatykać szpary wulkanu, a sam krater pokryć rodzajem dachu, zaopatrzonego w komin dość wysoki, aby ulatniające się tą drogą gazy, nie mogły rozszerzyć się po okolicy.

Wstydliwość matką wynalazku.

Lekarz Laennec, nie śmiąc przyłożyć ucha do ciała obnażonej pacjentki skonstruował przyrząd, zwany stetoskopem

Francja obchodziła w dniu 13 b. m. setną rocznicę zgonu wynalazcy auskultacji i steteskopu, Rene Teofil Hyacinthe Laennec, który swoim wynalazkiem oddał wiekopomne usługi wiedzy medycznej, zmarł młodo, bo zaledwie w 45 roku życia.

Jednocześnie prawie lekarz wiedeński Auenbrugger, uzasadnił naukowo metodę opukiwania chorego (perkusji) i ci dwaj medycy pchnęli na nowe tory metody badania lekarskiego.

Narazie większość lekarzy francuskich nie uznała metody Laennec'a; zastosowali ją pierwsi doktorzy w Anglji. Naukowe uzasadnienie auskultacji datuje z r. 1815, zaś w roku następnym, 1816 powstał teleskop.

Pomysł do tego przyrządu, bez którego dziś nie można sobie wyobrazić należytego zbadania chorego, powziął Laennec, lecząc urodziwą, młodą, ale bardzo otyłą pacjentkę, która cierpiała dotkliwie, skutkiem duszności, spowodowanej nieprawidłową działalnością serca. — Leannec nie śmiał przyłożyć ucha do jej obnażonej piersi, przykładaniem dłoni zaś nie mógł stwierdzić szybkości tętna. W rozmyślaniach nad sposobem wybrnięcia z tej opresji przyszło mu z pomocą wspomnienie z lat dziecinnych.

Niejednokrotnie widywał, bawiąc się z rówieśnikami przy zwiezionych do pociągu pniach drzewa, że jeden z chłopców przykładał ucho do jednego końca pnia, drugi zaś pukał w koniec przeciwległy, a dźwięki słychać było przez całą długość pnia, bez względu na jego wymiar.

Laennec uprzytomniwszy sobie to wspomnienie, zwinął w rurkę arkusz papieru przytknął jeden jej koniec do piersi pacjentki, do drugiego zaś zbliżył ucho Próba nie zawiodła — ku swemu wielkiemu zdumieniu usłyszał tętno serca wyraźniej, niż kiedy-kolwiek.

Niebawem rurka papierowa zamieniła się na drewnianą, poczem powstał w dzisiejszym kształcie stateskop, to najważniejsze narzędzie pomocnicze djagnostyki lekarskiej.

Literaturę naukową wzbogacił Laennec, szeregiem dzieł, których najważniejsze „Auskultacja", czyli podręcznik naukowy chorób płuc i serca, opracowany na podstawie nowej metody badania, ukazała się w druku w r. 1819.



— Czy nie zechciałby powiedzieć mi pan, panie mecenasie jaka jest najwyższa kara za bigamję?
— Dwie teściowe, proszę pani.

Olbrzymia katastrofa lotnicza.

Samolot z 13 pasażerami rozstrzaskał się w drobne kawałki.

Statystyka nieszczęśliwych wypadków lotniczych od chwili, gdy lotnictwo stało się jednym ze środków komunikacyjnych, coraz bardziej rozpowszechnionych, jest stosunkowo bardzo nikła w porównaniu n. p. z wypadkami automobilowymi lub kolejowymi.

Najlepszym tego dowodem jest choćby bilans dotychczasowy działalności naszej polskiej linji lotniczej, który po trzech latach istnienia nie wykazuje ani jednego poważniejszego wypadku.

Największa dotychczas katastrofa lotnicza zaszła przed paru dniami. Dnia 18 sierpnia wyleciał z paryskiego lotniska o godz. 12-ej w południe olbrzymi samolot pasażerski systemu Blerlota o czterech motorach, udając się do Londynu.

W kajucie było 13-tu pasażerów, oprócz lotnika i jego mechanika. Gdy aeroplan przeleciał kanał La Manche wpadł w gęstą mgłę. Lotnik nie chciał ryzykować w tej mgle dalszego lotu, aż do lotniska Croydon pod Londynem i wybrawszy ziemię do wylądowania koło miejscowości Folhestone, opuścił się ku ziemi.

Już w chwili lądowania aeroplan zaczepił skrzydłem o stóg siana na łące i straciwszy równowagę runął na ziemię Mimo nieznacznej wysokości rozpęd był tak wielki, że aparat runąwszy roztrzaskał się na drobne kawałki.

Z trzynastu pasażerów dwuch zostało zabitych na miejscu siedmiu a z tych i lotnik ciężko, a czterech lekko rannych. Na drugi dzień po wypadku zmarł w szpitalu Folhestone lotnik Delisle francuz.

Jednym z zabitych był włoch Rizzi właściciel słynnej restauracji w Londynie i wielu takich zakładów w Paryżu.

Jest rzeczą charakterystyczną, że Rizzi, który drogę z Paryża do Londynu stale odbywał aeroplanem, tym razem miał jakby przeczucie czekającego go nieszczęścia i przed wyruszeniem wręczył testament swemu sekretarzowi.

Inne ofiary katastrofy przewieziono do szpitalu w Folhestone i w Londynie Na miejsce wypadku zjechała się komisja pod przewodnictwem przedstawiciela angielskiego ministerstwa żeglugi powietrznej, która bada przyczynę wypadku. Bezpośrednim powodem katastrofy była prawdopodobnie silna mgła ten największy wróg lotnictwa.

Szaleńczy czyn tancerza.

Podczas tańca począł dusić swą partnerkę.

Dyrekcja neapolitańskiego variete, zaangażowała doskonałą tancerkę rosyjską, występującą pod nazwiskiem Lidji Johnsohn.

Popisy choreograficzne tancerki cieszyły się ogromnem powodzeniem, a garderobę tancerki oblegały tłumy jej zwolenników. Między jej adoratorami, znajdował się również kolega po fachu, gorący włoch, D'Anzi, na którego jednak piękna Johnsohn nie zwracała uwagi.

Podczas pewnego przedstawienia, otrzymała tancerka przepiękny kosz kwiatów od bogatego przemysłowca.

Rozwścieczony tem D'Anzi chwycił w czasie tańca swoją partnerkę i począł ją dusić.

Ostatnim wysiłkiem sił udało się tancerce wydrzeć z rąk oszalałego i schronić do garderoby.

Wieść o tem zdarzeniu szybko dostała się na widownię. Oburzona publiczność zaczęła pluć i rzucać krzesłami i flaszkami na scenę, domagając się od dyrekcji natychmiastowego wyrzucenia zazdrośnika z teatru. W obronie D'Anziego, stanęły inne tancerki i variete podzieliło się na dwa wrogie obozy walczące ze sobą.

Dopiero wezwana policja położyła kres bójce.

Pożar zamku.

W ostatnich czasach powtarzają się coraz częściej pożary prastarych rodowych siedzib magnatów angielskich. — Świeżo pastwą płomieni padł stary zamek lorda Blyth w Essexie. Ogień szerzył się z taką szybkością, że starego lorda, który jest sparaliżowany, musiano spuścić na linie przez okno pierwszego piętra. Wraz z zamkiem spłonęły liczne cenne skarbu sztuki i stare zabytki.

40) JERZY BOLSKI.

PAŁAC 6-ciu duchów

Błaszczyk skrył się za drzewem.

Sylwin kazał szoferowi zatrzymać się na podwórzu poczem wszedł do gmachu szpitalnego, kierując się w stronę gabinetu dyrektora.

Jeden z dozorców zauważył Błaszczyka, ukrytego za drzewem.

— A pan co tu robi?... — zapytał zdziwiony.

Błaszczyk udawał zmęczonego.

— Jestem słaby... Źle mi się zrobiło... Głowa mnie boli...

— Chodź pan... Nikt na pana nie będzie czekał... Prędzej!...

Wziął go pod ramię i zaprowadził do sali jadalnej.

Przy stole siedzieli tylko zdrowi pacjenci. Bardziej chorym zanoszono jadło do celi.

W ogromnej sali o pięciu oknach, wychodzących na ogród, siedziało około czterdzieści osób.

Byli to przeważnie melancholicy, lub pacjenci, będący pod obserwacją lekarską.

Po śniadaniu każdy udał się do swej celi.

Błaszczyk położył się na tapczanie i począł rozmyśliwać nad swym losem.

Spotkanie z Sylwinem na podwórzu szpitalnym przypomniało mu znowu fatalny splot wypadków, które sprowadziły go do zakładu dla umysłowo - chorych.

Utrwaliło się w nim głębokie przekonanie że sprawcą jego nieszczęścia jest tylko Sylwin.

On zamordował Jankę. On sprowokował napad rabunkowy, by udowodnić jego winę. On podsunął władzom śledczym myśl, że mniemany morderca musi być niespełna rozumu. On wreszcie namówił dyrektora szpitala do wydania fałszywej opinji o nowym pacjencie.

Mimowoli pod wpływem tych myśli zrodziła się w nim głęboka nienawiść do Sylwina, którego narazie musiał uznać za pana sytuacji.

Ale w duszy przysiągł sobie zemstę postanowił odpłacić mu się w odpowiedniej chwili za niewinną śmierć Janki i swoje krzywdy moralne.

Ale to były dalsze plany działania.

Nie mógł przecież myśleć o skutkach swej nienawiści dopóki więziły go mury szpitalne.

Zastanawiał się więc nad sposobami ucieczki.

Nie było to rzeczą łatwą.

Ogród był pilnie strzeżony w dzień i w nocy.

Brama zawsze zamknięta.

Mury parkanu wysokie.

W dodatku jak mógł uciec w tym stroju szpitalnym, podejrzany o dokonanie ohydnej zbrodni?

A nawet gdyby mu się udało zbiec ze szpitala, czy mógłby spokojnie dalej prowadzić śledztwo w sprawie zbrodni skworowskiej, gdy wróg jego mógł w każdej chwili kazać go aresztować jako zbiega - warjata?

Ucieczka z tych względów nie byłaby więc rozsądnem wyjściem z tej zagmatwanej sytuacji.

Błaszczyk począł się więc zastanawiać nad inną kwestją.

Czy nie lepiej byłoby wykorzystać pobyt w szpitalu i ostatecznie zdemaskować Sylwina oraz jego wspólników?

Tu chyba — w gmachu szpitalnym — mieściło się źródło dowodów wszystkich ich przestępstw i zbrodniczych czynów!

Trzeba było tylko zabrać się energicznie do pracy.

Postanowił nie tracić czasu i jeszcze tej nocy zakraść się do mieszkania dyrektora szpitala.

Cały dzień poświęcił na przygotowania do realizacji powziętej decyzji.

Schodząc w południe na obiad, zbadał dokładnie drzwi, wiodące do gabinetu doktora Brugenmajera, sprytnie dowiedział się od służby jaki jest rozkład jego mieszkania i kiedy Brugenmajera niema w domu.

Po zdobyciu potrzebnych informacji zamknął się w swej celi i począł fabrykować wytrychy ze skradzionego w ogrodzie drutu.

Z niecierpliwością oczekiwał wieczoru. (D.c.n.)

Okręt, który zajrzał śmierci w oczy.



U hiszpańskich brzegów Atlantyku statek „Silver Shell" stoczył podczas burzy straszną walkę z zalewającym go żywiołem.

Wierna aż do 67 roku życia...

Osobliwy testament księżnej Marji Alicji Monaco.

Niedawno temu otworzony został zmarłej ub. roku byłej żony nieżyjącego również ks. Alberta Monaco — testament ks. Marji Alicji.

Księżna zapisała lwią część swego majątku długoletniemu swemu przyjacielowi, kompozytorowi Izydorowi de Lara, z oczywistem pokrzywdzeniem swego syna.

Kompozytorowi dostanie się na mocy tego zapisu miljon franków w złocie i nieocenione wręcz klejnoty i przedmioty sztuki, przewyższające wartością swą dziesięćkrotnie sumę zapisu.

Oto co pisze „Szalona księżna". Przez lat czterdzieści był Izydor de Lara moim wiernym przyjacielem, a przyjaźń jego i wierność były mi jedyną pociechą w smutnem mojem życiu. Syna mego proszę, by Izydora de Lara czcił i szanował. Umieram jak dobrej chrześcijance przystoi: jestem wdzięczną każdemu, kto był życzliwym dla mnie i przebaczam tym wszystkim, którzy mnie szkalowali w tak ohydny sposób za życia".

Księżna była urodzoną amerykanką, pochodziła z rodziny Heine w Nowym Orleanie. Prześliczna dziewczyna już za namłodszych lat miała swoje pikantne przygody.

Pewnego dnia zrobiła znajomość z ks. Richelieu, który z nią ożenił się potem. Alicja została najbardziej wielbioną damą sfer arystokratycznych, a zarazem pierwszą lwicą salon. Mąż jej umarł wkrótce, a młoda wdowa, błyszcząca zawsze na powierzchni towarzystwa arystokratycznego — prowadziła dalej wesoły, a lekkomyślny tryb życia.

Na wielkim balu maskowym poznała pewnego razu księcia Alberta Monaco, który ją poślubił.

Małżeństwo nie było szczęśliwem. Wkrótce było publiczną tajemnicą, że księżna prowadzi romans z młodym kompozytorem Izydorem de Lara. Opery były na rozkaz księżnej wystawiane w operze w Monte Carlo.

Po kilku latach książe wziął rozwód ze żoną, która ze swym przyjacielem de Lara przesiedliła się do Paryża. Od tego czasu zaprzestano także wystawiać jego opery.

W ostatnich latach prowadziła ks. skromne odosobnione życie w Paryżu, gdzie w 67 roku życia — umarła.

Osobliwości sowieckie.

—:o:—

Jak się wabi publiczność do kina. — Kapitalne dokumenty urzędowe. — Humor wśród grobów. — Szynki obywateli i własne.

Choć nowy ustrój państwowy zaprowadzony został w Rosji już przed 9 laty, panują tam do dziś dnia liczne zwyczaje, częstokroć nie odpowiadające duchowi nowej Rosji, co powoduje, iż — szczególnie w bardziej odległych od centrum prowincjach — niejednokrotnie zachodzi potrzeba przystosowywania do nowych stosunków starych form lub też odwrotnie. **To też możemy obecnie spotkać się w Rosji ze zjawiskami nad wyraz pocieszuemi i osobliwemi.**

Moskiewski miesięcznik **„Trzydzieści dni"** zebrał w jednym ze swych ostatnich numerów całe „wesołe archiwum" takich osobliwości sowieckich, z których ciekawsze poniżej zamieszczamy:

Większość produkowanych i prześwietlanych w Rosji obrazów kinematograficznych przesiąknięta jest ideologją komunistyczną, posiadając przytem charakter propagacyjno - agitacyjny.

Filmy te znudziły się oczywiście bywalcom kinematograficznym, którzy co raz mniej uczęszczają do teatrów świetlnych. Dyrekcja kinematografu w mieście Użowsku, chcąc ściągnąć publiczność na nowy film amerykański, wywiesiła niedawno przed wejściem do kinematografu następujący plakat:

„Film nie ma ideologji, a dla szerszych warstw nie posiada znaczenia pedagogicznego".

Bardzo ciekawe są również potwierdzenia urzędowe, wydawane przez prowincjonalne władze sowieckie. Tak np. wystawił komitet wykonawczy wsi Aleksandrowsk następujący dokument:

„Niniejsze potwierdzenie wydano Serafinie Larionowej na dowód tego, iż jest piśmienna, panna 45-letnia, gospodyni i że w rzeczywistości jest tą osobą, jak powyżej podano. **Potwierdzenie niniejsze wydano na 6 miesięcy".**

Niemniej oryginalne są napisy na nagrobkach cmentarnych. Tak np. na cmentarzu miasta Kasimowa widnieje na jednym z nagrobków następujący napis: „Tu jest pochowany były sługa Boży, obecnie swobodny obywatel nieba, Nikita Zoszczenkow, 49-letni".

Na nagrobku w mieście Anapie znów czytamy: „W grobie tym leży bez ruchu ciało bojowniczego orła Iwana Koczetkowa, 28-letniego. Spokój jego bojowniczym prochom".

W mieście Taganrogu znajduje się na jednym z nagrobków następujący napis: „Wieczny odpoczynek, racz dać Boże, okłamanym przez generała Wrangla prochom kozaka Semena Kuwałdona który powrócił na łono rządu sowieckiego i do królestwa Twego".

Częstokroć spotyka się również w rosyjskich miastach prowincjonalnych bardzo ciekawe szyldy sklepowe. Tak np. wisi nad wejściem do jednego sklepu w Czernigowie następujący szyld: „Kartel inwalidów - wędliniarzy. Wędzimy i solimy szynki obywateli i własne".

Japoński park pogrzebowy

mieści w sobie 119 wspaniałych grobowców cesarskich

Zwłoki monarchów państwa Wschodzącego Słońca nie są chowane, jak w krajach europejskich, w ciemnych podziemiach świątyń, lecz pod gołem niebem, we wspaniałym ogromnym parku, położonym w prowincji Kuansaj.

Park ten jednak, obejmujący już grobowiec 119 monarchów, każdy zaś z grobowców wymaga dość znacznej przestrzeni, okazał się za szczupły na budowę nowych grobowców, to też japońska rada koronna postanowiła utworzyć nowy park pogrzebowy.

Za najodpowiedniejszą uznano i nabyto miejscowość u stóp góry Takao, obejmującą ni mniej, ni więcej, jak tylko 3,500 morgów!

Jak widać, japońska rada koronna zapewniła władcom Japonji miejsce wiecznego spoczynku na długie, długie wieki.

Skoro się jednak zważy, że japoński dom cesarski jest najstarszy na świecie, i że 118 grobowców wyłącznie byłych władców Japonji stanowi namacalne świadectwo tego — nie można się dziwić, że japończycy myślą długimi okresami czasu i przygotowują dla swych monarchów park pogrzebowy, starczący na tysiąclecie!

Pikantne przygody Szaljapina.

—::—

Fotografja znakomitego śpiewaka na befsztyku i natarczywość amerykańskiej księżniczki.

Czasopismo paryskie „Sourire" zamieszcza kilka zabawnych anegdotek z życia sławnego rosyjskiego śpiewaka Szaljapina.

Pewnego wieczoru Szaljapin spacerował po ulicach Chicago. Zatrzymał się przed sklepem rzeźnika. Całe woły i cielęta wisiały w oknie wystawowem. Wokół roztaczał się zapach świeżo pieczonego mięsa. Szaljapin poczuł apetyt, wszedł do sklepu i zapytał:

Czy mogę dostać kawałek mięsa prosto z rożna?

— Oczywiście, proszę pana.

Mięso było tak smaczne, że śpiewak odtąd codziennie przychodził na befsztyk, a wraz z nim gromada jego przyjaciół.

Rzeźnik, dowiedziawszy się o jego nazwisku, poprosił swego sławnego klijenta o pozwolenie umieszczenia jego fotografji na każdym befsztyku.

Szaljapin zgodził się.

W trzy lata potem, opowiada śpiewak, spotyka mnie w Paryżu człowiek który rzuca mi się na szyję, całuje mnie i ściska i nie chce mnie wypuścić ze swych objęć.

To był mój rzeźnik z Chicago. **Zrobił majątek na befsztykach Szaljapina,** pod czas gdy ja przez nadmierne spożywanie mięsa nabawiłem się artretyzmu. Przepędziłem go do wszystkich diabłów!...

***

— Chce pan wiedzieć — rzekł Szaljapin do dziennikarza, kim jest moja amerykańska księżniczka? To długa historja.

Pewnego dnia pojawiła się na pokładzie luksusowego parowca, którym jechałem do Europy. Upuściła ona brylantową broszkę, a ja byłem na tyle nieostrożnym, że tę broszkę podniosłem.

O gdybym był przeczuł, że to wszystko było było zręcznie zaaranżowane. Od tej chwili nie dawała mi spokoju.

W ciągu rewizji celnej zdołałem umknąć, ale odszukała mnie.

Pierwszym biletem wizytowym, jaki mi oddano w hotelu, był właśnie jej bilet. Kazałem jej powiedzieć, że jestem w łazience. Przekupiła pokojówkę, która przyniosła mi płaszcz kąpielowy.

Zaprosiłem ją na obiad. W ciągu 2-ch godzin rozwijała swe poglądy na muzykę. Sprzeciwiałem się jej, ile tylko mogłem.

— Widzę, że zgadzamy się pod każdym względem — oświadcza mi wreszcie. — Pozostanę przy panu.

Wieczorem zjawiła się w mojej garderobie. Jakiż bowiem służący na świecie oprze się urokowi banknotu 100-dolarowego? Przysyła mi podarki, które mnie kosztują dużo pieniędzy, bo muszę je zawsze odsyłać przez posłańca.

To jeszcze nie wszystko. W sali jadalnej stolik jej stoi stale obok mojego. Na nic się nie przyda zmienić hotel, bo odrazu wprowadzi się za mną. I tak już trwa przez dziesięć lat, wszerz i wzdłuż całego świata.

W rozpaczy myślałem już o tem, aby przekupić kapitana parowca na Nilu i zatopić jego statek. Ale toby się na nic nie przydało. Ona gotowaby mnie jeszcze uratować.

Szaljapin odetchnął głęboko.

— Mam pomysł — rzekł — niech pan idzie ze mną.

Śpiewak ukrył swego towarzysza w pokoju hotelowym, do którego drzwi wkrótce zapukano. To była księżniczka.

— Czy kochasz mnie? — zapytał Szaljapin.

— O tak!

— Więc rozbierz się.

I tak się stało. Nagle śpiewak chwycił za ramię dziennikarza, wcisnął mu w ręce suknie damy i wypchnął go za drzwi. Obaj zbiegli jak szaleni po schodach i odjechali najbliższym pociągiem.

Wieczorem siedzieli w obcem mieście przy jedzeniu. Nagle otwierają się drzwi i wchodzi amerykańska wielbicielka.

— Najdroższy mój — powiada — zrozumiałam, o co ci chodziło. **Chciałeś mnie skompromitować. Dobrze, wyjdę za ciebie.**



Jak król pięści „tiger Jack“ wystrychnął „czarną panterę“ Willsa, na dudka?

—:o:—

„Król“ Dempsey, stracony dla boksu.

Mężczyzna o najpotężniejszych pięściach musi „pracować“ wraz z Estellą Taylor, wątłą swą małżonką, istnem chucherkiem.

W amerykańskim świecie sportowym zawrzało. Po wielomiesięcznm naleganiu mistrz świata, Jack Dempsey, zgłosił się a nawet podpisał kontrakt z murzynem Harry Wills'em, iż dnia 6 czerwca roku 1926 stanie z nim do walki o peirwszeństwo. Rozegrać się ona miał conajmniej o sumę trzech miljonów dolarów, przyczem Dempsey miał otrzymać bagatelkę... 800.000 dolarów. Spotkanie miało się odbyć w Michigan i jako gwarancję, iż dojdzie do walki, zdeponowano z obu stron 350 tysięcy dolarów w jednym z banków amerykańskich.

Zdawałoby się, że olbrzymia kwota usuwa wszelkie wątpliwości. Tymczasem jest wręcz przeciwnie. Do spotkania do dziś dnia nie doszło. Doskonale poinformowane amerykańskie koła sportowe były najmocniej o tem przekonane, że podpis, złożony przez Dempsey'a pod umową był wyrachowanym bluffem, mającym na celu uśpienie czujności „czarnej pantery“, Wilsa, już od lat próżno domagającego się spotkania z królem pięści. Mówią nawet o tem, że Dempsey posłużył się wprost sztuczką reklamową, która będzie jeszcze jedną atrakcją dla głośnej i osławionej jego osobistości; w ten sposób owe kilkaset tysięcy dolarów stanowi niejako kapitał zakładowy który niewątpliwie bogate odrzuci procenty.

Dempsey nie dotrzymał kontraktu z Willsem. „Tiger Jack“ doskonale zna swoich poddanych, wie, co ich pociąga, i dlatego nie zawiedzie go chyba spekulacja: roczny jego kontrakt filmowy zapewne znacznie przekroczy dotychczasową sumkę pół miljona dolarów, za którą ten mężczyzna o najpotężniejszych pięściach musi „pracować wraz z Estellą Taylor, wątłą małżonką swoją, istnem chucherkiem. Opłaci się, opłaci ta reklamka, a murzyn Wills nadal się wścieka, klnie na czem świat stoi, śniąc o nieuchwytnym przeciwniku.

W kołach zbliżonych do samego „króla“ Jacka, od szeregu już miesięcy krąży pogłoska, że nie zjawi się on już nigdy na ringu!!

Układ z Willsem, pełen klauzul i kruczków, dał mu okazję, do zerwania go. Nie było znów więc Dempseyśowi tak trud no uchylić się od spoktania z murzynem, którego najwyższe władze bokserskie wyznaczyły na kandydata, mającego prawo ubiegać się o tytuł mistrza świata. Ta decyzja niewielkiej grupki fachowców silnie zresztą jestzwalczana przez ogół świata sportowego, który na tarczę pierwszeństwa wyniósł jedną z najmocniejszych postaci w tej dziedzinie: Gene Tunney'a.

Powszechnie zwracają uwagę że Gene Tunney może się poszczycić zupełnie innemi rezultatami, niźli Wills, która ma za sobą conajwyżej przeciętną walkę z Bartley Maddenem i zwycięstwo nad argentyńczykiem Louis Firpo. Trofea natomiast Tunney'a tworzą cały łańcuch zwycięstw nad pięściarzami tej miary, co: arBtley Madden, Kid Norfolk, Jimi Lelaney, Erminio Spalla, George Carpentier itd. Dlatego też w dobrze poinformowanych kołach — także w tych, które zbliżone są do Dempsey'a — utrzymują, iż jeśli dotychczasowy mistrz świata kiedy kolwiek miałby stanąć do walki, — to pomimo układu — przeciwnikiem jego nie będzie Wills lecz Gene Tunney.

„Czarna pantera“ wystrychnięta na „dudka“ tymczasem się wścieka. Postępowanie Dempsey'a tak rozgoryczyło ambitnego murzyna, że zamieścił w amerykańskich pismach następującej treści oświadczenie:

„Dempsey jest kłamca!, jeżeli śmie twierdzić eż sam nie może się doczekać terminu spotkania ze mną. On może przecież ze mną walczyć na ulicy. Ja jestem każdej chwili gotów do walki z Dempsey'em na rogu 42 ulicy i Broadway'u.

Nie żądam za to ani jednego centa, ale zapewniam że go tak prędko znockantuję, że „król“ pożałuje, że się wogóle urodził!“.

Pismo Harri Willsa wywołało za Atlantykiem zrozumiałą sensację.

Pierwszy bieg kolarski

o nagrodę magistratu m. Łodzi

odbył się wzorowo mimo fatalnych warunków atmosferycznych.

Łódź, 25 sierpnia.

Pierwszy doroczny bieg kolarski o przechodnią nagrodę m. Łodzi, rozegrany został ostatniej niedzieli na szosie warszawskiej.

Dżdżysty i chmurny poranek niedzielny zastał w Krzywiu i Łowiczu machinę organizacyjną biegu w jaknajlepszym stanie.

Dzielni TZS-iacy, którzy znani są z umiejętnego organizowania imprez kolarskich i tym razem wykazali niezwykłą sprężystość.

Gorzej jednak było z jeźdźcami i warunkami atmosferycznemi. Szczególnie te ostatnie dały się fatalnie we znaki.

Rozmiękła błotnista szosa i silny wicher — oto największe przeszkody, jakie może kolarz na swej drodze napotkać.

I tym razem, wobec tak strasznej pracy, wprost „katorgi“, jaką było przebycie 100 klm. w tak fatalnych warunkach wielka liczba kolarzy (50 proc.) odstąpiła od biegu. Reszta zaś przybyła późno i dopiero o godz. 9.30 uszykowała się na starcie.

Krótka ceremonja przemówień, okrzyków i — na znak wiceprezydenta p. Groszkowskiego, stalowe rumaki ruszają w drogę.

Wyruszyli następujący jeźdźcy: Blau Gabrych, Sierpiński (TWC), Szymański, Neszper, Boczkowski, Bernhardt (ŁKS), Beck, Miller, Kalkbrenner, Neuman (Union), Waliński, Kłosowicz, Morga, Chrzanowski (TZS), Janicki, Koprowski (Resursa), Ekert, Sękowski (Hejnał), Jerzak, Gałęcki I i II (Bieg), Giel, Jobs (Rekord).

Zawodnicy zarywają ostre tempo. Szosa skandaliczna, ale za to wiatr w plecy pcha jeźdźców naprzód.

Z naszego auta notujemy Giela ze złamanym pedałem i lekką raną w nodze. Nieco dalej znów „defekciarze“: temu nawaliła się guma, innemu znów szwankuje kierownik itd.

Mokra szosa powoduje w dalszym ciągu wypadki z zawodnikami. Beck po trzykrotnej wysypce rezygnuje z Głownem z biegu a wraz z nim odpoczywa na szosie Patzer, który porządnie „spuchł“ na zrywach.

Bieg prowadził początkowo Neszper, przed Głownem jednak wysunął się Miller, który już się nie dał nikomu dogonić. Za nim doskonale, aż do półmetka „depcze“ Neszper, a w tyle reszta zawodników.

Na półmetek za Łowiczem, pierwszy przybywa Miller w świetnym czasie 1 godz. 31 m. 45 s., później Neszper Kłowicz i inni.

Droga powrotna znacznie gorsza Miller coraz to bardziej odbija się od reszty zawodników.

Stary wyga, dzięki niepospolitej wytrzymałości, łatwo odsadza swych rywali, znakomitemi zrywami.

Neszper posuwa się za nim, ale tylko do Łowicza i ustępuje drugiego miejsca Kłosowiczowi. Ten znów „ciągnie“ aż do Strykowa, tu jednakże zwalnia bieg, zmęczony zbytnim wysiłkiem.

Dogania go Gabrych, jednakże na 8 klm przed metą, „nawala“ mu guma Zanim zdążył ją zmienić mijają go Sierpiński i Kłosowicz.

Tymczasem do auta naszego „ładują“ się zawodnicy, którzy nie mogą jechać dalej.

Wreszcie finich. Pierwszy dobija do mety długoletni mistrz województwa Oswald Miller (Union) w dobrym czasie 3 godz. 43 min. 56,8 sek. Drugi Sierpiński (T. W. C.) w 4 gdz. 14 sek, trzeci — Kłosowicz (T. Z. S.) — 4 g. 2 m. 15 sek., czwarty — Gabrych (T. W. C.) — 4 g. 2 m. 53,2 sek., piąty — Szymański (Ł. K. S.) — 4 godz. 15 m 43,4 sek., szósty Neszper (Ł. K. S.) — 4 godz. 17 m. 7,6 sek.

Ogółem na startujących 27 zawodników bieg zakończyło 11-tu.

Czas Millera, biorąc pod uwagę fatalne warunki atmosferyczne, doskonały, za co też otrzymał specjalne uznanie ze strony komisji.

Zwycięzca otrzymał złoty żeton, pięciu następnych — żetony srebrne. Nagrodę przechodnią w postaci miniatury kolumny Zygmunta w Warszawie otrzymało S. S. „Union“.

Zaznaczyć należy, że dwuch jeźdźców zostało zdyskwalifikowanych: Janicki za jazdę za motocyklem, zaś Jobs za przejażdżkę autem.

Kto będzie mistrzem tennisowym Polski?

Dziś rozpoczyna się turniej we Lwowie. — Masowa ilość zgłoszonych.

W dniu dzisiejszym (środa) rozpoczyna się we Lwowie na kortach tamtejszego lawn - Tennis - Klubu przy ul Pełczyńskiej turniej tennisowy o mistrzostwo Polski.

Turniej ten, sądząc według nazwisk zgłoszonych zawodników, stać będzie bez wątpienia na niewidzianym dotąd poziomie. Wszystkie gwiazdy rakiety polskiej spotkają się w bezkrwawej walce o zaszczytny tytuł mistrza Polski, a więc obrońca tytułu Stanisław Czetwertyński, łodzianin Jerzy Stolarow mistrz stolicy Marszewski, Drewnowski, Karol Steinert, Zachar, Szwede Władysław Kuchar, B-cia Stahl, siostry Wera i Xenia Rychterówne, Dubieńska, Poradowska, a poza niemi olbrzymia liczba zawodników, która zbliża się już do 100 osób.

Ze względu na pewne wyrównanie klasy, wśród najlepszych mistrzów rakiety, walka o ostateczne zwycięstwo będzie bardzo ciężka.

Ogólnymi faworytami w grze pojedyńczej są: pp. Czetwertyński, Stolarow i Marszewski, w grze podwójnej Steinert — Stolarow i panie Rychterówna i Dubieńska w grze pojedyńczej

Międzypaństwowe zawody tennisowe Czechy---Polska

Łodzianie Stolarow i Steinert bronią barw narodowych

W uzupełnieniu naszej wiadomości o międzypaństwowym meczu tennisowym Polska — Czechosłowacja dowiadujemy się następujących dalszych szczegółów: turniej trwać będzie przez 4 dni a mianowicie 4, 5, 6 i 7 września r. b. na kortach warszawskiego Lawn - tennis klubu w Agricoli.

Czechosłowacja wystąpi w swym najsilniejszym zespole, a barw ich bronić będą tennisiści tej klasy, co Korzeluch, Mecenauer, Hermann, Zofka, Soyka.

Barw narodowych Polski bronić będą: Jerzy Stolarow, Karol Steinert Stanisław Czetwertyński, Marszewski i Kruszewski. Turniej rozegrany będzie w 4 konkurencjach otwartych pojedyńczych i 2 podwójnych.

Do powyższego meczu czynione są już w stolicy przygotowania.

Sensacja bokserska Łodzi.

—:o:—

Konarzewski wyzwał Stibbego i Gerbicha.

W dniu wczorajszym sekretarjat stowarzyszenia sportowego Union, otrzymał, pismo od mistrza Polski wszystkich wag Tomasza Konarzewskiego, że ten przeszedł do kategorji zawodników wagi półciężkiej, wobec czego wyzywa on za pośrednictwem swego klubu do spotkania mistrza Polski wagi półciężkiej Jana Gerbicha, jak również kolegę klubowego, eksmistrza Polski, wagi półciężkiej Erwina Stybbego. Konarzewski, który stał na granicy wag: półciężkiej i ciężkiej przez pilny trening zdołał doprowadzić swą wagę do kategorji lżejszej.

Niespodziewane wyzwanie Stybbego i Gerbicha jest dziś bez wątpienia największą sensacja sportowej Łodzi. Mamy wrażenie, że wyzwani z powodu braku treningu chwilowo do spotkania nie przystąpią.



Strzeliła do siebie przed lustrem,

pokłóciwszy się z mężem o kupno rolet.

Warszawa, 25 sierpnia.

Krwawa i niewyjaśniona dostatecznie do tej chwili tragedja rozegrała się wczoraj w mieszkaniu państwa Włodowskich przy pl. Mirowskim nr. 4.

Właściciel hurtowego składu owoców w halach Mirowskich, p. Stanisław Włodkowski, zaalarmował wczoraj w godzinach popołudniowych policję i pogotowie prywatne, iż żona jego 37-letnia Stanisława popełniła w mieszkaniu samobójstwo celnym strzałem z rewolweru w skroń.

Wkrótce przybyła policja i lekarz pogotowia. P. Włodkowską zastano już nieżywą.

Zwłoki tragicznie zmarłej leżały w salonie

naprzeciw lustra.

Stwierdzono, iż kula rewolwerowa małego kalibru trafiła zmarłą w prawą stronę głowy za uchem. Na ciele zmarłej zakrzepła czerwona wstęga krwi.

Opodal zwłok leżał porzucony rewolwer.

Dokonując oględzin salonu, stwierdzono w bocznej ścianie świeże ślady 2 kul rewolwerowych.

Stało się jasnem, iż wystrzałów było trzy.

Zbadana przez policję służąca pp. Włodkowskich Marja Boncherówna, zeznała, iż rano wynikła między małżonkami ostra sprzeczka o kupno rolet.

W czasie kłótni zdenerwowany p. Włodkowski rzucił o ziemię talerzem.

Dokonując szczegółowej rewizji w mieszkaniu, policja znalazła jeszcze 2 rewolwery dużego kalibru, ukryte w ottomanie.

Wobec niedostatecznie wyjaśnionego dramatu, oddano p. Włodkowskiego do dyspozycji sędziego śledczego.

Trocki i Kołłontajowa

dali sobie rendez-vous w Marienbadzie.

Wiedeń, 25 sierpnia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

„Neues Wiener Journal" donosi że od kilku dni bawi incognito w Marjenbadzie — Trocki wraz z kilkoma urzędnikami sowieckimi. Do Marjenbadu ma przybyć również była posłanka sowiecka, Kołłontajowa, która bawi obecnie w Niemczech.

Na linji lotniczej Berlin — Londyn przewożą złoto i srebro.

Berlin, 25 sierpnia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Pisma niemieckie donoszą, że na linji lotniczej Berlin — Londyn przewożone są codziennie większe transporty złota i srebra.

W dniu wczorajszym przewieziono z Berlina do Londynu 100 kilogramów złota i 500 kilogramów srebra.

Widmo strejku w niemieckim przemyśle włókienniczym.

Berlin, 24 sierpnia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

W niemieckim przemyśle włókienniczym wybuchł zatarg na tle podwyżki płac robotniczych. Związki zawodowe grożą proklamowaniem strejku w razie udzielenia przez przemysłowców odmownej odpowiedzi na wystawione postulaty.

Influenza w Wiedniu.

2,000 zachorowań.

Wiedeń, 25 sierpnia.

W Wiedniu wybuchła w ubiegłym tygodniu epidemja influenzy, która rozszerza się z gwałtowną szybkością. Do tychczas zanotowano przeszło 2 tysiące zachorowań.

Władze sanitarne przedsięwzięły energiczne środki celem zwalczenia epidemji.

Aresztowanie sekretarza Rasputina

za szmugiel brylantów.

Wiedeń, 25 sierpnia.

Na granicy austrjacko-włoskiej aresztowano b. sekretarza osobistego Rasputina, niejakiego Simonowicza, który usiłował przemycić do Włoch większą ilość brylantów.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt,) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt., Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź. Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.